

□ Czas czytania: 6 min.

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Salezjanin

Jest blisko chorych, dzieci. Oratorium, które salezjanie założyli na początku istnienia domu, zakończyło się wraz z ich odejściem w 1903 roku. Ale parafia Sant Vicenç przejęła to dziedzictwo dzięki młodemu człowiekowi, Joanowi Juncadelli, urodzonemu katechecie i *el Sordo*, jego wielkiemu asystentowi. Narodziła się między nimi bardzo silna przyjaźń i stała współpraca, która zakończyła się dopiero wraz z tragedią w 1936 roku. Alexandre dbał o czystość i porządek miejsca, ale szybko okazał się być prawdziwym animatorem organizowanych zabaw i wycieczek. A w razie potrzeby nie wahał się udostępnić zaoszczędzonych pieniędzy. Miał w sobie salezjańskie serce. Głuchota nie pozwoliła mu na złożenie profesji salezjańskiej, czego z pewnością pragnął. Wydaje się jednak, że złożył prywatne śluby, które złożył za zgodą ówczesnego inspektora, ks. Filipa Rinaldiego, zgodnie ze świadectwem jednego z dyrektorów domu, ks. Crescenzi.

Swoją salezjańską tożsamość okazywał na tysiące sposobów, ale w sposób szczególny, sprawując osobistą opiekę nad domem przez prawie 30 lat i broniąc go w trudnej sytuacji latem i jesienią 1936 roku.

Wydawał się ojcem każdego z nas. Kiedy w 1935 r. trzech chłopcy utonęli w rzece, *smutek tego człowieka był taki, jakby stracił trzech synów naraz.* Wiemy, że salezjanie nie uważali go za pracownika, ale za członka rodziny lub współpracownika. Dzisiaj być może moglibyśmy powiedzieć o nim: świecki konsekrowany w stylu Wolontariuszy z Księdzem Bosko. *Salezjanin o wielkiej postawie duchowej.*

Objęty Krzyżem, prawdziwy świadek wiary i pojednania

Jesienią 1931 r. salezjanie powrócili do Sant Vicenç dels Horts. Niepokoje, które doprowadziły do upadku monarchii hiszpańskiej, dotknęły dom w El Campello (Alicante), gdzie w tym czasie znajdował się aspirantat. W związku z tym podjęto decyzję o przeniesieniu go do Sant Vicenç. Dom, choć stosunkowo zniszczony, był gotowy. Udało się go rozbudować dzięki zakupowi sąsiedniej wieży. To tutaj toczyło się życie aspirantów, których świadectwo o *el Sordo* pozwoliło narysować nam portret człowieka, artysty, wierzącego i salezjanina, o którym mówiliśmy.



Chrystus przybity do krzyża, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Złożenie w dłoniach Maryi, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre



Grób Pański, na dziedzińcu domu, autor: Alexandre

Nie czas teraz, aby odnosić się do krytycznej sytuacji lat 1931-1936 w Hiszpanii. Pomimo wszystko życie w aspirantacie Sant Vicenç toczyło się całkiem normalnie. Siłą napędową codziennego życia była świadomość powołaniowa młodych ludzi, która zawsze popychała ich do patrzenia w przyszłość w nadziei, że w niedalekiej przyszłości na dobre zwiążą się z księdzem Bosko.

Aż nadeszła rewolucja, która rozpoczęła się 18 lipca 1936 roku. Tego samego dnia salezjanie i młodzież udali się na pielgrzymkę do Tibidabo. Kiedy wrócili po południu, wszystko się zmieniło. W ciągu zaledwie kilku dni dom parafialny w wiosce został spalony, seminarium salezjańskie zostało zajęte, klimat nietolerancji religijnej rozprzestrzenił się wszędzie, proboszcz i wikariusz zostali aresztowani i zabici, siły porządkowe nie były w stanie lub nie były w stanie poradzić sobie z zamieszkami. W Sant Vicenç władzę przejął „Komitet Antyfaszystowski”, który był wyraźnie antychrześcijański.

Chociaż początkowo życie wychowawców było szanowane ze względu na opiekę nad dziećmi, które mieścił dom, musieli oni jednak być świadkami niszczenia i palenia wszystkich obiektów religijnych, w szczególności trzech pomników wzniesionych przez *el Sordo*. Jakże cierpiał, widząc, że musi współpracować w niszczeniu tego, co było wyrazem jego głębokiej duchowości i będąc świadkiem wydalenia księży.

W tamtych dniach *el Sordo* wyraźnie zdał sobie sprawę z nowej roli, jaką

rewolucja zmusiła go do podjęcia: nie przestając być głównym łącznikiem wspólnoty ze światem zewnętrznym (zawsze poruszał się swobodnie jako chłopiec na posyłki i w każdej potrzebie), musiał jak poprzednio strzec majątku, a przede wszystkim chronić seminarzystów. *W rzeczywistości był tym, który reprezentował salezjanów i działał jak nasz ojciec.* W ciągu kilku dni pozostali tylko koadiutorzy i coraz mniejsza grupa aspirantów.

Ostateczne ich wydalenie miało miejsce 12 listopada. W Sant Vicenç pozostał tylko pan Alexandre. Na temat jego ostatnich dni życia mamy tylko trzy pewne fakty: dwóch z wydalonych koadiutorów powróciło do wioski 16 listopada, aby przekonać go do szukania bezpieczniejszego miejsca poza wioską, na co Alexandre odmówił. Nie mógł opuścić domu, którego strzegł przez tyle lat, ani nie mógł nie zachować ducha salezjańskiego nawet w tych trudnych okolicznościach. Stąd jeden z nich, Eliseo García, nie chcąc zostawić go samego, został z nim. Obaj zostali aresztowani w nocy z 18 na 19. Kilka dni później, widząc, że Eliseo nie wrócił do Sarriá, inny salezjanin koadiutor i seminarzysta udali się do Sant Vicenç, aby uzyskać o nich wiadomości. *Czy nie wiecie, co się stało?* – zapytała znajoma kobieta, która prowadziła bar. *Powiedziała nam w kilku słowach o zniknięciu el Sordo i Eliseo.*

Jak spędził ten ostatni tydzień? Znając drogę życiową *el Sordo*, zawsze wiernego swoim zasadom i sposobowi działania, nietrudno to sobie wyobrazić: pomagał innym, nie ukrywał swojej wiary i miłosierdzia, żył ze świadomością, że czyni dobro, kontemplował tajemnicę męki i śmierci Chrystusa, realną i obecną w życiu prześladowanych, zaginionych i zamordowanych... Być może w nadziei, że mógłby być opiekunem nie tylko własności salezjanów, ale opiekunem tak wielu cierpiących ludzi. Krucyfiksu, jak przypomniał nam, nie chciał zdjąć nawet podczas miesięcy prześladowań religijnych, które zakończyły się jego męczeństwem. Z tą wiarą, z tą nadzieją, z tą ogromną miłością usłyszałby od Pana chwałę: *Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię: wejdź do radości twego pana!* (Mt 25,21)

Ewangelia głuchoniemych

Dotarliśmy do tego punktu, w którym każdy, bez względu na to, jak nieczuły, może tylko milczeć i próbować zebrać, najlepiej jak potrafi, cenne duchowe dziedzictwo, które Alexandre pozostawił Rodzinie Salezjańskiej, swojej przybranej rodzinie. Czy możemy powiedzieć coś o „jego Ewangelii”, to znaczy o Dobrej Nowinie, którą uczynił swoją własną i nadal proponuje nam swoim życiem i śmiercią?

Alexandre jest jak *głuchoniemy* z Mk 7,32. Jego rodzice nieustannie błagali Jezusa o uzdrowienie. Podobnie jak on, Jezus zabrał go w odosobnione miejsce, z

dalej od jego ludu i powiedział mu: *Effata!* Cud nie polegał na uzdrowieniu fizycznego ucha, ale ucha duchowego. Wydaje mi się, że przyjęcie jego sytuacji z duchem wiary było jednym z fundamentalnych doświadczeń jego życia wiary, które doprowadziło go do głoszenia, podobnie jak głuchoniemy w Ewangelii, na cztery wiatry: *Dobrze uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemym mowę* (Mk 7, 37).

Stąd możemy kontemplować w życiu głuchoniemego *ukryty skarb Królestwa* (Mt 13, 44); *zaczyn, który sprawia, że całe ciasto się zakwasza* (Mt 13, 33); samego Jezusa, który *przyjmuje chorych i błogosławi dzieci*; Jezusa, który godzinami modli się do Ojca i uczy nas *Ojcie nasz* (oddawać chwałę Ojcu, pragnąć Królestwa, pełnić Jego wolę, ufać w chleb powszedni, przebaczać, uwalniać od zła...) (Mt 7, 9-13); to ojciec rodziny, który *ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare* (Mt 13, 52); to Dobry Samarytanin, który lituje się nad pobitym, podchodzi do niego, opatruje jego rany i troszczy się o jego uzdrowienie (Łk 10, 33-35); to Dobry Pasterz, stróż owczarni, który wchodzi przez drzwi, miłuje owce aż do oddania za nie życia... (J 10, 7-11). Jednym słowem, to żywa ikona Błogosławieństw, wszystkich Błogosławieństw, w codziennym życiu (Mt 5, 3-12).

Więcej, możemy zbliżyć się do Alexandre i wraz z nim kontemplować Tajemnicę męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa. Tajemnicę, która ma miejsce w jego życiu od narodzin do śmierci. Tajemnicę, która umacnia go w wierze, karmi jego nadzieję i napełnia go miłością, dzięki której może oddać chwałę Bogu, który uczynił wszystko dla wszystkich ludzi wraz z dziećmi i młodzieżą z domu salezjańskiego oraz z mieszkańcami Sant Vicenç, zwłaszcza najbiedniejszymi, w tym z tymi, którzy odebrali mu życie: *Ojcie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łk 23, 34). Uczyń mnie, Panie, świadkiem wiary i pojednania. Niech i oni pewnego dnia usłyszą z Twoich ust: *Dziś będziesz ze Mną w raju* (Łk 23, 43).

Błogosławiony Alexandre Planas Saurí, świecki, salezjanin męczenniku, świadku wiary i pojednania, owocne ziarno cywilizacji Miłości dla dzisiejszego świata, módl się za nami.

ks. Joan Lluís Playà, sdb